

Relacja p. Stanisława Kozyry 19.03.1991

W 1946 r. miałem pomóc w przywiezieniu harcmistrza z Kościana, który był w obozie koncentracyjnym i zachorował na płuca. Ponieważ mnie prosił o to sekretarz partii w Kościanie, ja się zdeklarowałem, że pojedę tylko dlatego ponieważ moja matka śp. i siostra siedziały w więzieniu aż w Bremie i miałbym okazję współwięźniarkom siostry pomóc w powrocie do kraju. Ale niestety. Miałem dokumenty podpisane przez pułkownika Czesnokowa w Szczecinie, jechałem i wszystko było w porządku i chciałem potem jechać drugi raz statkiem, żeby pomóc im w powrocie, i wtedy wizę odebrano mi w Gdyni i cofnięto mnie do kraju. Później starałem się mimo wszystko jakoś pomóc tym kobietom, miałem nadzieję, że jeszcze zdążę i zdeklarowałem się, że pojedę po nie. No niestety, pojechałem po nie na podstawie dokumentu wydanego w Kościanie, o który się postarał były sekretarz partii p. Stefan Bech z Kościana, który chciał żeby właśnie przywieźć tego harcmistrza z Kościana i ja pojechałem w kierunku granicy do Kostrzyna nad Odrą. Tam zostałem momentalnie aresztowany, wywleczony do Pyrzyc, gdzie przy 14 stopniach mrozu, bez dachu nad głową byłem trzymany przez 3 doby. Stamtąd zostałem przewieziony do Szczecina. W Szczecinie naturalnie od razu jako szpieg angielski zostałem przekazany do Informacji WP. Byłem przesłuchiwany przez Rosjanina w mundurze polskiego oficera, który zażądał ode mnie podpisania protokołu zeznania. Ja zeznawałem, że jadę w poszukiwaniu współwięźniarek i aby pomóc temu harcmistrzowi w powrocie do kraju. Zgodziłem się podpisać protokół jeśli byłby on napisany w języku polskim. Wtedy on zamachnął się na mnie i obrzucił wulgarnymi wyrazami. Nie trwało długo, nawet paru minut i od razu na UB mnie zaprowadzili, trzech pod bagnietami prowadziło mnie przez całe miasto Szczecin. Przedtem w ogóle nie wiedziałem, co to jest wesz na

ciele ludzkim, a tam byłem cały obsypany, przez ten czas, jak mnie tam trzymano. Były bardzo okropne warunki, nawet nie było miejsca, żeby się położyć, tylko stała szafa i tylko troszkę chwilami na tej szafie mogłem odpocząć, gdyż co raz to byłem wzywany. To było na UB, na Alei Wojska Polskiego. Przez pierwsze tygodnie przesłuchania w ogóle się nie odbywały w dzień, tylko w nocy między godziną 12 a 2, tak że człowiek stale musiał być w napięciu i czekać na to co będzie się działo. Wyżywieniem był niesamowicie słony śledź i raz na tydzień kubek wody. Ponieważ ja przy każdym przesłuchaniu zeznawałem, że jestem nie winien i że jadę w takim a nie innym celu, oni nie dali temu wiary, aż doszło do Wielkiego Piątku w 1946. W Wielki Piątek, pamiętam dobrze, godzina 8 rano wezwał mnie, ale już nie ten śledczy, który mnie przesłuchiwał, tylko trzech mnie pod bagnetami zaprowadziło na piętro do takiego bardzo małego pokoju, gdzie wisiał tylko mały portrecik Stalina. Kazano mi zdjąć buty i skarpetki, rozebrać się do naga. No i zaczęło się. Pistolet do głowy co chwile. Ubowiec bił mnie takim grubym nahajem z gumy, ale w środku musiał być czymś utwardzony. Tym mnie bił w pięty i po rękach, tak że siostry zakonne w Gostyniu po moim powrocie płakały nade mną. Do domu wracałem wisząca, nie mogłem bowiem, ani usiedzieć, ani ustać w pociągu. Brat mój pracował w RKU w Kościanie i tylko dzięki bratu żyję. Poszedł on do szefa Urzędu Bezpieczeństwa, którego jako pracownik RKU znał i powiedział, jaka jest sytuacja. Ja zawiadomiłem go posyłając mu kartkę, którą on kiedyś przysłał z wojska, na której napisałem "Zdychu ratuj". Nie wiem, jak ona doszła, ale brat zareagował. Po powrocie z więzienia wyglądałem, jak nędzarz. W więzieniu przebywałem przez 4 miesiące od stycznia do Wielkiej Nocy 1946, którą pamiętam przypadła wtedy bardzo późno.

W więzieniu byłem szykanowany w różny sposób. Było okno zabite grubymi dechami i ja chciałem zrobić szparę, co zostało uznane za próbę ucieczki i zagrożono mi, że pójdę po mur. Kiedy byłem bity cofałem ręce tak by osłonić nerki i dzięki temu nie mam odbitych nerek, ale ręka mnie strasznie boli cały czas.

Oprócz szpiegostwa byłem także oskarżony o przynależność do WiN-u i Armii Krajowej. Te trzy zarzuty pamiętam.

Natomiast kartkę, o której wspominałem, przekazał chyba oficer spod Monte Cassino, z którym razem siedziałem i który chyba został wypuszczony, ale nic konkretnego nie wiem. W więzieniu siedziałem jednak dłuższy czas sam, właściwie to nie w celi, tylko w jakimś pomieszczeniu piwnicznym.

Przed opuśczeniem więzienia musiałem podpisać oświadczenie, że niczego nie ujawnię, grożono mi karą śmierci. Ujawniłem wszystko dopiero teraz, jak powstał Związek Błędnych Więźniów Politycznych. Po powrocie przez 16 lat nie pozwalano mi pełnić żadnego kierowniczego stanowiska, a potem tylko mogłem być kierownikiem jakichś małych ośrodków, np. jędnej obory w PGR Osobowice, gdzie pracowałem.

Wracając do śledztwa metody były podobne do tych z filmu "Przesłuchanie". Świecenie lampą w oczy, przesłuchania w nocy. Śledczy byli zupełnie anonimowi. Jeden z nich był bardzo młody i być może jeszcze żyje, drugi był starszy w randze oficera. Służba więzienna także znęcała się nad więźniami. Pamiętam jeden taki przypadek, który widziałem przez drzwi. Pan Błażejowski został bardzo ciężko pobity na korytarzu kolbami karabinów.

W roku 1990 przebywając w Szczecinie na zjeździe zootechników szukałem jakichś śladów. Dotarłem nawet do komendanta policji miasta Szczecina, który skierował mnie do archiwum, ale w archiwum nie było żadnego śladu.

Co do mojego aresztowania, to na granicy zostałem przepuszczony bez problemu, tylko jeden młody oficer z wywiadu wskazał

na mnie i powiedział, że jestem szpiegiem. Wyciągnięto mnie z pociągu, zakuto w kajdanki i przewieziono najpierw do Pырzyc, gdzie przebywałem uwięziony w zrujnowanym domu.

/dalsza relacja p. Stanisława Kozyry znajdująca się na kasecie, dotyczy w głównej mierze niektórych wydarzeń z czasów okupacji hitlerowskiej/.